



Rok V.

Warszawa, 8 lutego 1920 r.

Nr 6.

Bądź pozdrowione Morze!

Morze! Morze! Dziś znowu — i polskie morze!

Dziś znowu na brzegu morskim wartę trzyma szary żołnierz polski, swemi oczyma dobrymi, w których złocą się iskry radości, obejmując bezgraniczne przestworza.

Dziś znowu Morze, do którego jak huragan szedł Chrobry, o które boje krwawe staczał Krzywousty, borykał się rozpaczliwie Łokietek, walczył wytrwale uparty Litwin Kazimierz Jagiellończyk, którego strzegł w daleką przyszłość umiejący patrzeć Batory—dziś znowu to Morze salutuje i pozdrawia w imieniu narodu polskiego szary żołnierz polski.

Wiatr morski miłośnie całuje jego twarz zgorączkowaną, fala morska pieścizotliwie tuli się do jego stóp strudzonych.

Morze! Morze polskie!

Nikt niema dziś większego prawa pozdrawiać Ciebie w imieniu Polski, jak Jej żołnierz, nikt nie zasłużył bardziej na tę radość, aby pierwszy usłyszeć nieśmiertelną pieśń szumu tych fal, tę pieśń, która radością dokonanego dzieła rozsadzała piersi

Syna Jagiełły, pod rytm której śnił swe sny wielkie Batory.

Morze, Morze ukochane! Morze, tęsknoto i pragnienie nieprzeparte wszystkich wielkich ludzi w Polsce, — ten młody i szary żołnierz, który dziś Ciebie pozdrawia w imieniu Warszawy—Krakowa—Poznania ciernistą drogę odbył, nim stanął na Twym brzegu jasnym.

Ten szary żołnierz polski śniąc sen złoty o Polsce Niepodległej i Zjednoczonej szedł do niej przez upokorzenie służby pod rozkazami wodzów obcych mocarstw, walcząc czy to pod Łowczówkiem i Rokitną, czy to pod Krechowicami, czy to na Murmanie lub na brzegach dalekiego Bajkału. Ten żołnierz szedł do Ciebie, Morze, po przez Szczypiornę, Benjaminów, Marmos-Sziget, bitwę pod Kanio-wem, tulaczkę po stepach Kubaniu i tuadrach Północy, po przez szukanie gościnności w dalekiej, słonecznej Francji.

A gdy naród cały wyparł się wiary ojców i dziadów—tylko ten żołnierz szary wierzył. A gdy cały naród gął kornie kark przed ciemną, ten

szary żołnierz wypowiadał wojnę wszystkim zaborcom. A gdy naród cały upadał na duchu — tylko żołnierz ten szary nie tracił nadziei i szedł w podziemia, by tam kuć broń, lub rozbiegał się po całym świecie szukając takiego zakątka, gdzieby mógł skupić się i zdobyć karabin.

Jak drogo nieraz, bo krwią swą, musiał on płacić za ten karabin! I płacił z ίσcie polską hojnością, bez słowa wyrzutu i skargi.

I jeśli dziś przeżywamy tę cudowną chwilę w dziejach narodu polskiego, chwilę, której będą zazdrościły nam wszystkie przyszłe pokolenia — i jeśli ta chwila jest nagrodą za cierpienia i walki minionych pokoleń — to w tym świętym kielichu polskiego cierpienia i męki cierpienie i krew tego młodego szarego żołnierza, który sprawuje dziś wartość na polskim brzegu morskim (kropla w morzu obojętności i bierności całego dzisiejszego pokolenia!) było jednak tą kroplą ostatnią, która przepelniła miarę cierpień Polski.

Morze! Żołnierz Polski wytrwale i wiernie będzie pełnił straż przy Tobie, bo kocha Ciebie ogromem swych wysiłków i cierpień, radością wspomnień swych bitw i zwycięstw.

Lecz czy naród cały będzie należycie cenił i strzegł Ciebie, Morze, skarb bezcenny, który z powrotem odzyskał?

Wszakże naród polski, w swej szerokiej masie, nigdy nie doceniał należycie znaczenia posiadania dostępu do morza. Tego, o co tak wytrwale walczyli, do czego tak niestrudzenie dążyli Wodzowie Narodu, sam Naród należycie nie bronił, nie troszczył się zbytnio o to, aby mocną nogą stanąć na brzegu morskim.

Niechże dziś każdy Polak uświadomi sobie w całej pełni znaczenie posiadania dostępu do morza, niech z tym Morzem tak niespodziewanie, bez żadnych wysiłków odzyskanym mocno się zwiąże

i spoi. Niech Kaszubów, którzy wyszli zwycięscami z ogniowej próby germanizacji otoczy Państwo Polskie troską i serdeczną miłością.

Niech Gdańsk, ongiś tak przywiązany do Polski, a dziś tak nieufny, mądrą polityką tolerancji i szacunku zwiąże się na nowo z Polską węzłami szczerzej przyjaźni i wzajemnej potrzeby.

Morze. — Czy doceniamy cały ogrom jego znaczenia dla nas?

Czy doceniamy, że dziś jesteśmy narodem, który ma wolną drogę do całego świata.

Statki polskie szybując po oceanach i pozdrawiając statki wszystkich innych wolnych i potężnych narodów będą tym narodom przypominały wciąż, że Polska znowu weszła do ich rodziny.

Morze da nam szerokie horyzonty, zbliży nas z całym światem. Polska kultura nabierze nowych dodatków cech, wytworzy się w Polsce nowy typ Polaka, który całe życie będzie wędrował po różnych ziemiach, spełniając szczytne zadanie reprezentowania Polski.

Niechże ta Polska, która przez odzyskanie dostępu do morza wplotła się w potężne kolisko i wir międzynarodowego życia, będzie krajem, o którym będzie szła sława, jako o Państwie Ludowym, o wysokiej kulturze i tolerancji.

Morze! Morze nieśmiertelne, — niech wichry Twe idą przez całą polską ziemię, niech zmiatają te obce pokłady, które narosły na psychice polskiej w czasie wiekowej niewoli. Niech wichry twe zmiatają zatęchłość obskurantyzmu, ciemnoty i bierności.

Morze! Niech Twój potężny nieśmiertelny dech zapładnia i rozsadza piersi Polaka tęsknotą i pragnieniem czynów i idei tak wielkich, szerokich i nieśmiertelnych, jak Ty Morze!

Morze! Bądź pozdrowione i po wieki!

Tadeusz Hołowko.



Gdzie większość Sejmowa?

Czy większość w Sejmie istnieje — czy nie? Zdałoby się, że na pytanie to jedna tylko może i powinna być odpowiedź. Jasna i określona — jedno z dwojga: tak lub nie. A jednak w rzeczywistości jest u nas całkiem inaczej.

Że większość powstała przed dwoma prawie miesiącami — był to fakt stwierdzony dokumentalnie. Silne liczebnie i liczebnie stanowiące większość kluby zawarły pakt kompromisowy, opracowały nawet

wspólny program i podpisały swymi stwierdzeniami, że solidarnie przeprowadzać będą punkty swego wspólnego programu. A program ten obejmował istotnie najważniejsze zagadnienia polityczne i społeczne: zasady konstytucji i reformy rolnej. Akt ugody programowej stał się fundamentem, na którym oparto budowę nowego rządu.

Zdawało się, że na koniec powstaje pierwsza normalna budowa władzy: rząd jednolity oparty na

większości, która mu udziela poparcia i za jego działalność przyjmuje odpowiedzialność na siebie, rząd posiadający program odpowiadający programowi większości, a więc mogący prowadzić politykę o linii konsekwentnej i wytkniętej jasno.

Był to fakt doniosły i oczekiwany z upragnieniem przez wszystkich. Przez wszystkich, bo nawet przeciwnicy tych grup politycznych, które większość tworzyły, uznawali w znacznej mierze dodatnie strony takiej zmiany. I nie byliśmy odosobnieni wówczas gdyśmy mówili: niech się utworzy jakaś większość, czy lewicowa, czy centrowa, czy prawicowa nawet, byleby większość była; byleby ktoś w Sejmie wziął na siebie odpowiedzialność i zaczął wreszcie przeprowadzać jakąś politykę planową, któraby położyła kres dojutrkowaniu politycznemu, przerzucaniu się punktu ciężkości z dnia na dzień i zataczaniu nawy prawodawczej od prawicy do lewicy i z powrotem, jak pijany od płotu do płotu.

Pierwsze jednak exposé prezydenta ministrów musiało zaniepokoić ludzi, którzy się spodziewali, że po utworzeniu się większości i nowego rządu sytuacja wykrystalizuje się na koniec w jasne i trzeźwe wskazania. Mowa p. Skulskiego była wybitnie bezprogramowa. A dalszy rozwój wydarzeń poszedł w kierunku najpesymistyczniejszych przewidywań.

Nie określiło się bowiem i nie wyjaśniło nic. Akt utworzenia większości i rządu nie usunął dezorganizacji w Sejmie. Większość nie okazała się bowiem zdolną do tego, by zorganizować Sejm, ba, nawet do tego, by siebie samą zorganizować. I po dwóch miesiącach powraca dziś to samo zagadnienie palące i niepokojące: gdzie większość?

Przez secesję grupy „Wyzwolenia“ z klubu P. S. L.—nadwyrężoną została liczebnie i dziś, tak jak przed dwoma miesiącami, trudno jest przewidzieć wynik głosowań. Obliczyć zgóry ile głosów jakiś wniosek otrzyma—jest to rozwiązać zawikłany rebus arytmetyczny, który zresztą nigdy nie ma jednego, lecz kilka rozwiązań. Większość jest wątpliwą nawet liczebnie.

Gorszą jednak jest rzeczą, że nietylko liczebnie została zakwestjonowana. Gdy przyszło do wy-

pełniania punktów kompromisowego programu—okazało się, że rzeczywistość, praktyka działań sejmowych przekreśliła plany większościowe.

Więcej nawet: większości nie było wcale. Zanim zaczęła swą działalność już istnieć przestała, już się rozbiła.

Nie chodzi tu o sprawę walutową, która nie tylko ową większość, ale wszystkie nawet kluby zdeorganizowała. Ale oto w sprawie zasadniczej, w sprawie konstytucji, poseł Rataj, jeden z twórców większości, złożył oświadczenie przekreślające kompromis w tej sprawie. Lojalnie, jak się sam wyraził, oświadczył prezydentowi ministrów, że dla sprawy senatu niema większości.

A że to był właściwie jedyny dotychczas z ważniejszych punktów programu kompromisowego, który wszedł pod obrady — bo sprawa reformy rolnej nie poruszyła się od dwóch miesięcy ani na krok — więc czemuż się większość zaznaczyła?

Bo przecież i nie w sprawach polityki zagranicznej.

Historja istnienia większości zawiera się w dwóch aktach: zawązania kompromisu i zerwania go. Po między tymi faktami nie zaszły żadne inne.

Z wyjątkiem tego, że utworzono rząd. Fakt to, przyznać trzeba, poważny; jednak doniosłość jego mierzy się głównie wagą tego, co większość przezeń, i co on przez większość zrealizuje. Otóż tutaj mści się niezdrowe postawienie sprawy, które już zaznaczyliśmy odrazu przy powstawaniu rządu: nie rząd utworzony został dla istniejącej i scementowanej programem wspólnym większości, ale większość tworzone dla rządu—po to, by władzę ująć w ręce. I w rezultacie większość okazuje się fikcyjną, a rząd istnieje bez programu głębszego, oparty na tak kruchej podstawie, jak rozdarty dokument kompromisu.

Sytuacja dziś zaczyna stawać się bliźniaczo podobną do sytuacji z przed dwóch miesięcy. Sprawa większości i sprawa rządu z programem jest znowu sprawą otwartą.

Tadeusz Święcicki.



Cel wojny rok temu — a dziś.

„Utrzymanie osiągniętej niepodległości — oto był jasny dla każdego cel wojny rok temu.

Tworząc armję i pogotowie wojenne, podejmując wojnę na wszystkich prawie frontach, ten właśnie cel miała Polska na oku. Taki charakter miała wówczas wojna z Rosją sowiecką i pogotowie zbrojne przeciw Niemcom wycofującym się dokoła ziem naszych z Litwy i Rusi, a potem zagrażającym nam z zachodu. Wojna z ukraincami w Galicji, starcie z Czechami w Cieszyńskim, a wreszcie powstanie w Poznańskim miały na celu również niepodległość tych prowincji, które naród cały zgodnie uważał za niezaprzeczoną własność zjednoczonego państwa polskiego.

Cel ten zrozumiał jasno ogół społeczeństwa — i przeprowadzał go jeśli nie z dostateczną ofiarnością, to w każdym razie z dość wyraźną świadomością.

Był to postęp ogromny, przyznać to trzeba konieczne. Naród nie zdolny w dniu wybuchu wojny do żadnego samodzielnego czynu ani nawet programu, obdarzający zaufaniem tych, którzy śmieli nazywać odezwe W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza „spełnieniem marzeń naszych ojców i dziadów“, którzy program niepodległości przedstawiali jako... intrygę niemiecką czy żydowską, — po kilku latach o tyle podnosi się moralnie, że o ugruntowanie tej niepodległości umie walczyć.

Zdawałoby się, że taki postęp na wiele lat wystarczyć winien. Ale tempo dziejów jest dziś szalenie szybkie. Czy więc postęp ten jest wielki czy mały, tempu temu sprostać musimy. Bo już od szeregu miesięcy jesteśmy w tem położeniu, że ugruntowanie niepodległości jako cel w polityce zagranicznej dawno przestało wystarczać. Wypadki poszły daleko naprzód, a świadomość ogółu — jak to często bywa — pozostała w tyle, obraca się w dawnym kółku.

Dziś jesteśmy w tem położeniu, że *gruntować musimy już podstawy potęgi państwa i jego rolę dziejową.*

I jeśli temu położeniu nie sprostamy, jeśli nie potrafimy wystawić odpowiadających mu celów politycznych i przejąć się niemi w działaniu, to wypadki nas przerosną i zakwestjonują również i dotychczasowe nasze zdobycze: sam nasz byt niepodległy.

Prawda, — konieczną jest tu rozwaga i dojrzałość.

Łatwem jest stawianie programów zaborczych; ach! jak łatwem zwłaszcza we frazesach. Wszak już gadamy i piszemy o granicach przedrozbioro-

wych, o polskim Dyneburgu i Kamieńcu, — wszak biskupi nasi już marzą o odprawianiu nabożeństw...w Kijowie! Ale nie tylko frazesy, nawet program zaborczy jest najłatwiejszym do postawienia, a przez to najmniej wartym. Że w zaborczych programach tkwią pierwiastki słabości — to przed wojną obecną uchodzić mogło za szlachetną zasadę ideologów — dziś historia zbyt wyraźnie potwierdziła jej realizm. Przykład Rosji i Niemiec wystarcza.

Program przeciwny wszelkiej zaborczości, program wzięcia na siebie roli przodownika w nowej budowie politycznej wschodu Europy, program utworzenia, wyrąbania drogi dla związku wolnych, demokratycznych państw — posiada o wiele więcej realizmu, gwarantuje o wiele silniej znaczenie i potęgę narodu i państwa polskiego w przyszłych dziejach.

Ale oprócz rozwagi, dojrzałości i realizmu jeszcze bardziej potrzebna jest nam siła moralna społeczeństwa. Jeśli w ciągu lat pięciu wzrosła ona o tyle, że poculiśmy się niepodległym narodem, to teraz zdobyć się musimy na to, byśmy się poculi przodownikiem narodów. Jeśli wymogły na nas dzieje i przeżycia wielkiej wojny to, żeśmy przestali być nareszcie pozbawionym honoru niewolnikiem, to dziś wyzbyć się musimy resztek niewolnictwa. Musimy nareszcie przestać oglądać się wciąż tylko na obce siły i obcą wolę — a sami zdobyć się na ambicję wytyczania dziejom naszych szlaków.

Dziś pod tym względem znajdujemy się w stanie opłanym. Nie mamy żadnych aspiracji, nie mamy wcale ambicji, by stać się wielkim czynnikiem w polityce międzynarodowej, by zaważyć wydatnie na rozwoju społeczeństw ludzkich. „Prawica” i „lewica” polemizują i walczą ze sobą niby także i o zasady polityki zagranicznej, ale jakże podobnemi są one jeszcze ciągle do siebie z zaznaczonego wyżej punktu widzenia.

Obecny moment przekonywa o tem tak jasno.

Jak długo *ententa* życzyła sobie wojny naszej z bolszewikami, prawica głosiła krucjatę „w imię cywilizacji Zachodu”. Stronnictwa chłopskie w milczeniu ulegały tym hasłom i zamknięte w kręgu sprawy agrarnej nie umiały jej związać z programem polityki zagranicznej. Socjaliści zaś operowali w oderwaniu od zagadnień rzeczywistych „zasadniczym” hasłem „wojna wojnie” i dla okraszenia tylko zabarwiali je żądaniem samodzielności naszych dróg politycznych, — dla okraszenia, bo nie kusili się nigdy wskazać, jaki mianowicie cel polityczny osiągamy przez zawarcie samodzielnego pykoju z bolszewikami.

A gdy tylko *ententa* z wojny wycofywać się zaczęła, zapanowała ogólna dezorientacja. „Zapał” wojenny na prawicy zgasł i zaczęło się rewidowanie konieczności prowadzenia wojny, rozprawianie o możliwości pokoju, o ciężarach wojny. Ludowiec Dąbski w „Piaście” sekunduje pod tym względem prawicy, — a socjalista Borski w „Robotniku” tak dalece dumny jest z tryumfu głoszonych przezeń hasel „samodzielności”, że nagle uczuł się wodzem ideowym opinii polskiej, bo o całe pół roku wyprzedził „ideje” publicystów brukowych „Kurjerów” i n.-demokratycznych „Gazet”.

Z chwilą ogłoszenia bolszewickiej propozycji rozejmu ten stan opinii stał się jeszcze bardziej typowym. Do sprawy wojny czy pokoju przystępują wszyscy bez żadnej absolutnie wytycznej programowej, lub w najlepszym wypadku (socjaliści) z wytyczną wczorajszą — walki o niepodległość.

Nikt — przy tej całej „rewizji” nie szuka racji wewnątrz, nikt nie myśli, *jaka rolę Polska spełnić musi lub powinna*.

Wszyscy nasłuchują na zewnątrz. Jedni na zachód: „*co p. Patek przywozi z Paryża*”, drudzy na wschód: „*czy propozycja bolszewików jest szczerą*”.

Zaprawdę, — mimo całego niewątpliwego postępu w naszej świadomości i moralności politycznej — jakże często okazuje się, że jednak wciąż działają wśród naszego ogółu te przekłete drogi myślowe z przed pięciu lat: kiedy to wszędzie widziano czynniki decydujące o naszym losie, prócz... w nas samych.

Wtedy — za jedyny istotny powód wojny podawano spór o kolonie zamorskie lub o wpływy handlowe w Azji. To co się rozgrywa w Europie było wobec tego wszystkiego partją szachów jakby — graną o zakład, było czemś urojonem niemal i niereczywistem. Zbawienia wyglądano wtedy od tej lub owej strony walczącej, a jeszcze chętniej od jakichś mocy odległych, które się kiedyś obudzą, od... Chin lub Japonji.

Dziś — bardziej niż stan wojsk naszych interesuje nas często, ile to Anglja bataljonów wysyła na Kaukaz, a centrum, gdzie rozgrywają się losy Europy radziłybyś odsunąć gdzieś daleko od nas, choćby (jak p. Hecker z „Naprzodu”).. do Indji!

Panowie! Centrum losów Europy leży w chwili obecnej na obszarach ziem polskich i jej najbliższych sąsiadów!

Narodem, który najwięcej ma tu do zdziałania jesteśmy my, naród polski!

Nie poradzicie na to nic, — choćbyście chcieli „poprzestać na małym”, poprzestać na niepodległości, a o resztę się nie troszczyć.

Niepodległość osiągnęliśmy. Ale takie nasze szczęście, czy nieszczęście, że to nie wystarcza. Nie mieszkamy za morzem, ani za górami. Szlaki dziejowe idą przez naszą ojczyznę i nie dadzą nam spocząć w zaciszu.

Musimy obudzić w sobie ambicje wielkie, wy dobyć z siebie siły wielkie: bo tylko jako wielki naród utrzymać się możemy wobec rozwoju historii.

Adam Skwarczyński.



Rezerwy sił w sprawie wschodniej.

Zdawałoby się, że w ostatnich tygodniach Polska wyciągnie konsekwencje ze stanu rzeczy na Wschodzie. Nie dlatego iż rząd sowietów przedłożył propozycje pokojowe, lecz przede wszystkim dlatego, że na wschodnich przestrzeniach została zdruzgotaną zupełnie dawna carska Rosja w postaci Denikinów i Kołczaków.

Jednocześnie złudne idee bolszewickie przekradają się przez wał wojenny i sięgają do naszego życia. Polska względem tej propagandy trzyma się ciągle w roli defenzywnej.

Niema własnego programu społeczno-politycznego. Niema tego programu w kraju, a przede wszystkim względem swych sąsiadów wschodnich.

Z tego powodu system walki z tak zwaną

„zarazą bolszewicką” bardzo jest niepoważny i bezplanowy. Wieczna defenzywa w metodach zamiast ofenzywnej, twórczej działalności.

Prawica brak programu zastąpić chce metodą więzień i represji, tudzież wskazaniem z ambon zapominając o tem, że te ostatnie mają obecnie bardzo popsutą reputację u ludu z powodu stosowania partyjności i prywaty.

Przed restytucją Polski można było przypuszczać, że duchowieństwo i organizacja katolicka będzie czynnikiem dodatnim przy budowie. Można było przypuszczać, że budząca się do życia dusza narodu do głębi wstrząśnie ich jestestwem i sumieniem i że staną odrodzeni do nowej pracy. Stało się inaczej. Już pierwsze miesiące niezależności

pokazały, że księża duchowo niedorośli do wielkiej chwili. Kto w niepodległej Polsce chce być kapłanem, musi mieć niepodległą duszę — inaczej zostanie tylko urzędnikiem na usługach możnych. W krytycznych momentach dla Polski z ambon słyszeliśmy wskazania Rzymu i wskazania partji, rzadziej idee czysto religijne, a prawie nigdy idee prawdziwie Chrystusowe. W tym stanie rzeczy nie można dziś ambony uważać za czynnik niosący twórcze wskazania dla stroskanego ludu.

W lewicy więcej jest planowości. Niektóre z partji posiadają wyraźny program polityczno-społeczny i szeroki zakres twórczych idei, lecz działając,—co jest koniecznem i słusznem, na terenie określonej klasy nie mają odwagi objąć spraw całości społeczeństwa. Zadawalniają się reprezentowaniem tylko interesów klasy, zamiast interesy te i siłę uważać za dźwignię dla urządzenia całości. Stąd to w ostatnich czasach można zauważyć pewną bierność w walce ideowej z bolszewizmem u P.P.S. Fakt, że partja ta zdecydowała się propagować pokój z bolszewikami jest także swego rodzaju postacią defensywnego stanowiska Polski.

Lewicowe partje chłopskie są w stanie ciągłych przeobrażeń. A największa dziś z nich, powstała ze Stronnictwa Ludowego Galicji, nosi tak wybitne cechy egoizmu klasowego i partykularyzmu dzielnicowego, że trudno z tej strony oczekiwać szerokiego i głębokiego ujęcia sprawy.

Nic więc dziwnego, że wszystkie partje w sejmie zespolone nie były w stanie dotychczas określić wyraźnej linii w sprawie wschodniej, ani w sprawie walki z bolszewizmem.

Dzisiaj propozycje pokojowe bolszewików, (mniejsza z tem szczerze, czy nieszczerze) przy jednoczesnem wzroście ich sił wewnętrznych i militarnych, stwarzają dla Polski sytuację, która bezwzględnie nakazuje opracowanie metod ofensywnych walki z bolszewizmem. Bez względu bowiem na to, czy i kiedy Polska ten pokój zawrze — musimy zdobyć się na taki zapas sił i fizycznych i moralnych, by ostać się w państwowości demokratycznie pojętej i módz promieniować na zewnątrz. Rosja bolszewicka w pokoju może być dla nas niebezpieczniejszą niż w czasie wojny. Musimy więc być przygotowani na walkę orężną i ideowo twórczą.

Na terenie wschodnim powodzenie w walce orężnej zależne jest w dużej mierze od sytuacji politycznej na kresach wschodnich. Z powodu wadliwego traktowania tych spraw dotychczas zdołaliśmy zaledwie zawrzeć szczęśliwą umowę z Łotwą; Litwa, Białoruś i Ukraina są niepokojącymi zagadnieniami, które wróg nasz może wyzyskać.

Już dzisiaj bolszewicy próbują wzniecać powstania przez emisariuszy obdarzonych wielkimi sumami i propozycjami nieograniczonych praw dla młodych narodów. Próby te coraz to częściej dziś się udają, gdyż z naszej strony jako przeciwsta-

wienie wysuwa się jedynie metody policyjno-administracyjne.

A trzeba zaznaczyć, że pod względem polityki wojennej, jak zresztą i czysto militarnym, szefowie armji bolszewickiej, a przede wszystkim Trocki, posiadają kolosalnie większą swobodę i prawa, niż to ma miejsce u naszych odnośnych czynników. Faktu tego nie wolno nam lekceważyć. Możliwość i umiejętność sprawnego rozstrzygania nie tylko o systemie wojny, lecz i o zagadnieniach politycznych z nią związanych daje przeciwnikowi olbrzymią przewagę.

W razie dalszej walki z Polską bolszewicy rzucają większą część swojej armji na jej granice, co zapewne może stanowić około 1,500,000 ludzi. W armji tej będą mieli część żołnierzy dobrze wyćwiczonych, będą posiadali amunicję i materiały dostarczone przez *ententę* Denikinowi i Kołczakowi. Duch w tej armji, tak zwana *morale*, jest stosunkowo niezła — zważywszy, że właściwie jest to państwo dla armji, a nie armja dla państwa. W szeregach tej armji znajdują się tysiące ideowych komunistów, którzy są niejako klamrami organizacyjnymi i czynnikami podtrzymującymi ducha.

O ogólnej sile bolszewików i ich rezerwach możnaby powiedzieć — że w dzisiejszym stanie rzeczy do maximum doszła ich siła orężna. Wszystkie siły fizyczne i moralne zostały skupione w armji, — pozatem życia państwowego niema. Armja ta nadal jest groźna dla sąsiednich narodów, ale jeszcze groźniejszym czynnikiem są hasła polityczno-społeczne, — szczególnie gdy trafiają na tereny, gdzie jako jedyne przeciwstawienie znajdują siłę policjanta, więzienie i ambonę. Te destrukcyjne hasła bolszewików to ich olbrzymia rezerwa sił, która może wystarczyć za wielotysięczną armję rezerwową.

* * *

Gdy zastanawiamy się nad naszymi siłami militarno politycznymi na wschodzie, uderza przede wszystkim fakt operowania dotychczas niewielkimi stosunkowo siłami orężnymi. Zmobilizowano dotychczas zaledwie 6 roczników, (bolszewicy zmobilizowali rezerwy do 40 roku życia).

Pod względem fizycznym mamy więc bardzo poważne rezerwy. Ale rezerwy te niewiele będą warte, jeżeli nie potrafimy wykrzesać wiary w masach ludowych nie tylko w siłę naszą orężną, ale przede wszystkim wiary, że walczymy o słuszną sprawę — i o ich sprawę. Stan duchowy naszej armji ciągle się pogarsza. Dzieje się to z tego powodu, że w systemie rządzenia niema wzraźnego kierunku, że niezadowolenie z Sejmu i rządu w kraju wzrasta z dniem każdym. Są to bardzo ujemne czynniki w walce ze wschodnią destrukcją — tembardziej, że bolszewicy zawsze więcej liczą na wzniecanie rozruchów w kraju przeciwnika niż na swą siłę orężną.

Powtóre: jesteśmy niesłuchanie niezdarni pod względem możności rozstrzygnięcia o systemie polityczno - społecznym na najbliższych tyłach armji, na terenach Litwy, Białorusi i Ukrainy. O zagadnieniach tych rozstrzygają komisje sejmowe — gdzie nie tylko niema jednolitej myśli, ale panują ciągle kłutnie. Śmiało można powiedzieć, że dotychczasowe metody stosowane przez komisje sejmowe ułatwiają niejako akcję bolszewikom. Jeżeli jednak pod względem tej polityki wojennej dzisiaj jest źle, to z drugiej strony przed nami leżą możliwości uczciwego i korzystnego rozstrzygnięcia tych spraw, — a więc konsekwentne przeprowadzanie programu federacji, wydająca i uczciwa pomoc gospodarcza. Możliwości te to niejako druga nasza rezerwa — poza rezerwą w materiale ludzkim. I jeśli potrafimy ją prędko i uczciwie zmobilizować to zdobędziemy nową siłę zdolną nam przyjść z pomocą.

Choć więc jest dziś jeszcze źle, nie znaczy to, że Polska jest w sytuacji rozpaczliwej. Przeciwnie,

przed nami leżą możliwości rezerwy sił fizycznych i rezerwy moralne w postaci atutów polityczno społecznych. Zwlekać nie mamy prawa ani chwili. Polska musi się zdołać w tym wielkim okresie — na stworzenie silnego jednolitego demokratycznego rządu.

Trzeba nam rządu silnej ręki, ale rządu uwzględniającego najżywotniejsze interesy chłopów i robotników. Rządu, który czynami swojemi udowodni masom ludowym — dziś, jutro, że stanęła do dzieła myśl państwowa polska dźwigając je z upadku do roli obywateli wielkiej demokratycznej Ojczyzny.

Rząd taki jedynie zdolny będzie programowi bolszewików przeciwstawić polski demokratyczny program, związać masy z interesem państwa i z akcją jego polityczną na wschodzie — i wreszcie postawić i konsekwentnie przeprowadzić program federacyjny wobec naszych sąsiadów na wschodzie.

Jednem słowem jedynie taki rząd potrafi uruchomić wielkie nasze rezerwy fizyczne i moralne.

Jan Pohoski.



ZOŁNIERZ POLSKI

Z dziejów obrony Lwowa.

(KARTKI Z PAMIĘTNIKA).

Dnia 6-go sierpnia 1919 r., gdy przybyłem z Albanji do Lwowa, przydzielono mnie, jako oficera austriackiego jeszcze, do biura opieki nad jeńcami wojennymi. Wstąpiłem wtedy do zakładającego się właśnie we Lwowie „Związku Wolności”, ekspozytury P. O. W. na armję austriacką.

Po złożeniu odpowiedniego przyrzeczenia, zostałem przyjęty w skład komendy obwodowej lwowskiej, jako oficer placu. Komendantem był wówczas Adam Pruchnik.

Organizacja wzrastała szybko, zyskując sobie coraz to nowych członków i sympatyków.

6-go października, dzień po pamiętnym manifestie Warszawskiej Rady Regencyjnej, nastąpiła katastrofa. Aresztowano Pruchnika i zarządzono rewizję po całym mieście. Aresztowania nastąpiły w całej prawie Galicji; ogółem znalazło się pod klu-

czem około 200 oficerów i jednorocznych. Ja sam szczęśliwym zbiegiem okoliczności aresztowania uniknąłem. Korzystając ze swobody, pojechałem natychmiast z raportem o tem co się stało do Rady Centralnej. Otrzymaawszy od ówczesnego Dowódcy Z. W. „Wieża” (ppułk Stachewicza) rozkaz objęcia komendy obwodowej we Lwowie, oraz instrukcje co do dalszej pracy i pieniądze, powróciłem i zabrałem się do ponownego organizowania Związku.

Zbliżyliśmy się wówczas i nawiązali ciśniejsze węzły z miejscową P. O. W., której delegat por. Dechou brał stale udział w naszych naradach. Schodziliśmy się dla niepoznaki w lokalu T-wa Prawników, przygotowując się niby to do egzaminu. Około 20-go przysłano nam z Krakowa nowego komendanta; był nim chor. Kron Aleksander, pseudonim „Zbych”. W parę dni później organizacja nasza

złała się z P. O. W. i przeszła pod bezpośrednie rozkazy jej dowódcy porucznika De Laveaux, pseud. Randolph.

Tymczasem wypadki zbliżały się ku nam szybkim krokiem.

Nasze biuro wywiadcze wciąż przynosiło nam wiadomości o nowym groźnym wrogu, wyrastającym na ciele gnijącej już Austrii, żywionym jej ostatnimi sokami, o ukraińcach przygotowujących się oichaczem do opanowania miasta. Nie chcieliśmy porywać się sami. Pragnęliśmy, by z nami poszli wszyscy polacy ze Lwowa. Dlatego poczęliśmy się zwracać do innych organizacji, bądź to o charakterze wojskowym, bądź to cywilnym. Zwracaliśmy się do towarzystw takich, jak „Polskie Kadry Wojskowe”, „Związek Legjonistów”, „Sokół” i t. p., z drugiej zaś strony do „Akademickiego Komitetu Wykonawczego”, „Rady Miejskiej”, „T-wa Samoobrony Narodowej” i t. p. Przeważnie spotkaliśmy się jednak z uprzedzeniem i zarzutami, że prowadzimy „robotę partyjną”; u starszych zaś obywateli miasta widzieliśmy karygodną wprost lekomyślność i niechęć do jakiegokolwiek czynu.

Dnia 31-go października otrzymawszy rozkaz z Krakowa do opanowania miasta w ciągu tej jeszcze nocy mogliśmy postawić naprzeciw zbrojnej i silnej organizacji ruskiej, kilkudziesięciu załadowanych wojskowych i kilkunastu uczniów i studentów uniwersyteckich. Mimo to rozkazy operacyjne zostały wydane. O 11-ej w nocy miasto miało znaleźć się w naszych rękach.

Tymczasem zaczęły się niestety narady z ludźmi umiarkowanego obozu, które doprowadziły do tego tylko rezultatu, że nie pozwolono nam nie robić i kazano patrzeć z założeniami rękoma, jak dogodne chwile mijają, a ukraińcy opanowują miasto, gmach po gmachu. Na rozpaczliwym, beznadziejnym czekaniu zesłała nam noc 31.X i 1.XI.

Jedyny czyn zbrojny z naszej strony tej nocy, to opanowanie baterji austriackiej w Rzesnej polskiej przez Kopcia i 6-iu ludzi.

Nad ranem zjawił się w domu akademickim Czesław Mączyński, kpmendant Polskich Kadr Wojskowych. „Randolf” chory był wtedy i nieprzytomny, nie mógł więc działać. A działać trzeba było szybko. Patrole ukraińskie szerokim kołem otaczały Dom Akademicki, ostatnią, zdawało się, polską placówkę we Lwowie. Jako komendant Domu akademickiego, dostałem rozkaz bronić się w nim do ostatniego strzału.

Na placu Akademickim gromadziły się tłumy osób. O 7-ej godzinie, przyszedł inny rozkaz: Opuścić Dom Akademicki, rozdzielić się po paru, w mieszkaniach przy sąsiednim placu Akademickim. Komendę objął Czesław Mączyński i kazał gromadzić się wszystkim chętnym do walki koło kościoła św. Elżbiety. Powoli punkt ciężkości naszego oporu, począł przenosić się w okolice Dworca Głównego.

Naczelna Komenda przeniosła się na ulicę Romanowicza do mieszkania pp. Longchamps.

W południe 1-go otrzymałem rozkaz udania się na dworzec towarowy i zbadania tamże sytuacji. Doróżką dostałem się na ul. Grodecką do magazynu broni. Tu byli już ukraińcy; część broni zabrali ale cofnęli się potem na dworzec Czerniowiecki.

Wszędzie dawał się odczuwać brak broni i amunicji. Duch jednak był dobry i gotowość na ostateczności.

Następny dzień zeszedł na rozbrajaniu poszcze-

gólnych ruskich posterunków. Walka zaczęła się popołudniu na dobre w okolicy Żandarmerji.

Pod wieczór dnia 2 listopada sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Ukraińcy poczęli dolną część miasta zamykać kordem. Lwów podzielił się na dwa obozy: polski i ruski. Sztab nasz urzędował częściowo po tej, częściowo po tamtej stronie.

Wówczas zadecydował Kom. Mączyński przemieścić się z resztą sztabu na ul. Nabelaka. W nocy przekradliśmy się tam pojedynczo. Nad ranem wysłano mnie wraz z kolegą Otockim na sprawdzenie linii placówek.

Dworzec Główny był jeszcze w naszych rękach. Odebrałem od jego dowódcy, por. Szrama, raport do sztabu.

Około południa wróciłem do komendy naczelnej i tu usłyszałem niepokojące wieści o nadciągającym batalionie od strony Chodorowa.

Mając dość służby w sztabie, zgłosiłem się do linii i zostałem przydzielony do kompanji kolejowej, która miała odejść na wzmocnienie załogi dworca.

Wieczorem koło godziny 8 ej przybyłem na Dworzec Główny, gdzie zameldowałem się u nowego komendanta por. de Laveaux. Ten rozkazał mi objąć dowództwo nad załogą dworca i wystawić placówki na torze w kierunku Kleparowa. Uczyniwszy to zerwałem szyny prowadzące na Podzamcze, stamtąd bowiem obawialiśmy się ruskiej panczerki.

Tymczasem około 11-ej w nocy zaczęły padać gęste strzały, częściowo od strony miasta, częściowo od dworca Czerniowieckiego. W pierwszej chwili nie wiadomo było, co to takiego. Po jakimś czasie dopiero zorientowaliśmy się, że to napad ruski. Ponieważ dowódca dworca dostał się wkrótce do niewoli, objąłem po nim komendę nad szczupłą garstką obrońców, których szeregów szybko topniały. Wśród nich zginął również śmiercią męnych Władysław Kolbuszewski, peowiak, broniąc wejścia głównego karabinem maszynowym.

Nieprzyjaciół po jego trupie wdarł się do występu i załaził dolną część dworca, nie śmiejąc jednak wychylić się na peron. A tam kilkunastu bohaterów żołnierzy osaczonych ze wszystkich stron, broniło się zjadale. Leżąc ukryci za wagonami i szynami strzelali do każdego, który śmiał wychylić głowę na schody prowadzące z poczekalni na peron.

Amunicji zaczęło nam brakować. Około 2-ej rano zostało zaledwie po osiem ładunków na karabin.

Co chwila granat ręczny, rzucany ręką niewidzialnego wroga, wpadał przez okna i dach szklany do wnętrza, szerząc przestraszenie i zniszczenie.

Rozpalone lufy karabinów parzyły zmęczone dłonie. Huki strzałów brzmiały donośnym echem w obszernej hali dworca.

Nieprzyjaciół siał z karabinów maszynowych po szybach.

Ukraińcy mimo olbrzymiej przewagi nie śmieli jednak wdrzeć się na śmiercionośny peron. Świtało już, kiedy strzały umilkły. Ukraińcy sromotnie odstąpili od oblężenia dworca, zmusił ich do tego, jakżeśmy się dowiedzieli później, brak amunicji. Dworzec Główny pozostał w polskich rękach. Zaznaczyć wypada, że pierwsi obrońcy dworca to przeważnie członkowie P. O. W. i Z. W.

Po powrocie do miasta na rozkaz komendanta Mączyńskiego udałem się z pierwszym oddziałem

karabinów maszynowych do koszar wuleckich, gdzieśmy przez cały dzień i noc odpierali zawzięte ataki. W nocy zwolniony z posterunku, udałem się do naczelnej komendy z propozycją pozwolenia mi na stworzenie lotnego oddziału karabinów maszynowych — o takiej organizacji, by mógł być każdej chwili użyty, jako rezerwa na najbardziej zagrożonym punkcie.

Dnia 5-go listopada, otrzymałem też odpowiedni rozkaz, a 8 go byłem już w ogniu, z nowo sformowanym oddziałem.

Oddział ten później rozrośnięty w szwadron K. M. ułanów lwowskich, brał udział w późniejszej kampanji galicyjskiej, aż do 1-go sierpnia b. r., w którym to czasie został wycofany z linii i udał się na sowiecie zasłużony odpoczynek na tyły, wchodząc w skład 2-go pułku ułanów jako szwadron K. M.

Tadeusz Michał Nittman.

Łuków, dnia 6-go października 1919 r.

Przez Autora „KAPRAŁA SIEZAPY“.

I. BRYGADA.

Część I-sza: „NAGEZI!...“

41

Winkelryd zdobył sobie jednak i księdza, którego łatwo było skierować na tory religji. Rozmowa z księdzem zaczęła się od marjawityzmu, a skończyła się na katolickich uczuciach trzech wieszczów i Cieszkowskim. Ksiądz zwolna przekonywał się do młodego gawędziarza i stwierdzał niejednokrotnie, że to bardzo inteligentny człowiek. Winkelryd pytaniami swemi wprowadził parę razy księdza w kłopot nielada.

— Bardzo pan jest młody. Gdyby nie to, przypuszczalbyśmy, że jest pan nauczycielem w jakimś gimnazjum.

Winkelryd wytłumaczył księdzu, że tak jest istotnie i nie kwapił się do rozmowy dalszej. Cieśla budząc się co chwila już chrapał. Ksiądz zdradzał skłonność pójścia w jego ślady. Podróż trwała zwykłą koleją przy coraz większym tłoku w wagonie. Obiecywali sobie wszyscy podróżni, że pociąg na każdej stacji stać będzie długo, lecz mile się rozczarowali. Winkelryd nabierał pewności, że dojedzie szczęśliwie do Warszawy. Pewny był, że ksiądz i cieśla w razie złego wypadku nie wyprą się go, a resztę zrobi może wszechmocna łapówka. Minął więc czas niecierpliwego, denerwującego oczekiwania na wyruszenie pociągu; plan skaptowania cieśli i księdza udał się. Winkelryd jechał już teraz sam, rzucając od czasu do czasu okiem na resztę towarzyszków podróży w trzeciej klasie. Opanowały go własne myśli i myśli osobiste.

Człowiek ten, żyjący Sprawą, której się poświęcił i niezmordowanie służył nie zdając sobie rachunku z tego, jak wielką rzeczą było to jego samozaparcie i jak to, co on nazywał służbą zbliżało się do niewoli, miewał przedewszystkiem „myśli służbowe”. Całkowity ich wysiłek szedł w kierunku obowiązków służbowych, których miary nie znał w bezustannej gotowości brania takich na siebie bez liku. Ideowość Winkelryda i jego młodzieńczy idealizm nie stały wcale w sprzeczności z jego praktycznym wyrobieniem w służbie, które pozwalało mu z łatwością otrząsać się z ciężaru przyjętych na siebie zobowiązań podrzędniejszych. Ktoś go musiał wychować, ukształtować w ten sposób, że myśl jego sku-

piała się na rzeczy najważniejszej według niego, a wtedy poza nią nie dla niego nie istniało.

Trafił się Winkelryd tem, że może źle uczynił rzucając pracę wojskową choćby na dni parę na terenie swego okręgu strzeleckiego. Zdecydował się jednak jechać pomimo tego, że uznawał, iż nie zostawił tam odpowiedniego następcy, choć podróż jego może się skończyć fatalnie dla roboty. Brał pod uwagę stratę, jaką będzie aresztowanie jego osoby. Nie był skromny; owszem, cenił się dostatecznie, może nawet przeceniał. Przemówiły przeciw do niego bardziej korzyści, jakie całokształt pracy zyska przez nawiązanie kontaktu z warszawską komendą strzelecką. Szale przeważało rozumowanie mniej więcej podobne do takiego:

— Aresztują mnie? Djabli wezmą budę, której fundament zostanie pod ziemią. Ścieżkę do fundamentu zostawiłem. Przyjdą inni i poczną budę na nowo wznosić i wzniosą ostatecznie. Zresztą, niech mi się zdaje, że umarłem. No, trafił mnie szlag, oryginalny galicyjski szlag i niema mnie. Przecież się niepodległość z tego powodu nie wścieknie.

Ten ostatni argument był dla niego decydującym. Pojechał więc bez paszportu, nawet bez paszportu fałszywego, „lewego”. Przemawiały za tem względy... praktyczne. Wymagała tego jego sytuacja policyjna.

Winkelryd nie myśli „służbowo”. W tej chwili jest to zupełnie zbyteczne. Przed celem ostatecznym, przed niepodległością Polski istnieje cel główny, jedyny, wobec którego ustaly wszelkie inne sprawy służbowe. Celem tym jest szczęśliwy przyjazd do Warszawy. Przecież jedzie. Najzbytaczniejsze w świecie wejście żandarma do wagonu—przewidziane. Winkelryd wie, co ma w tym wypadku zrobić. O katastrofie kolejowej nie pomyślał ani razu, jak i tylu zresztą podróżnych nie myśli o tem. Co będzie w Warszawie? Należy to do zmartwień późniejszych. Jak znaleźć komendę strzelecką, gdyby adres przysłał przez Witolda zawiódł — o tem się będzie myśleć w Warszawie. Winkelryd, który od trzech lat pełni służbę pod rozkazami swego Komendanta, pełni ją i teraz przez to, że jedzie do

Warszawy. Ale spełnia tę służbę, jak żołnierz oczekujący na zbiórce na coś, czego się wcale nie domyśla, gdy stoi i czeka bezmyślnie.

Winkelryd jest w tej sytuacji, w której nie często znajdował się ze spokojnem sumieniem. Nie ma „myśli służbowych” i, jak się już rzekło, opanowały go myśli osobiste.

Siadał do wagonu pod wrażeniem rozmowy swej z Zochą. Wrażenie to, które pierzchło, obejmowało go nanowu i przez wykrzykiwanie w myśli: „At! Zawracanie głowy!”, przez odruchowe machanie ręką odtrącał od siebie przekonanie, które było jednocześnie jego skrytem przeświadczeniem, że wcale niepięknie i niesłusznie, wprost źle, z gruntu fałszywie postępuje sobie względem Zochy. Winkelryd nie chciał przyznać tego, co na krótko, na bardzo króciutko dopuszczał do siebie, jako pewnik. Oto, że krzywdzi Zochę. I krzywdzi Zochę niepotrzebnie, bo nie wymaga tego wcale służba. W Winkelrydzie siedziało (jak się to mówi i kto wie, czy się godzi powtarzać) dwu ludzi. Jeden był zapalonym strzelcem, w którego łatwo wpojono, bo był gruntem podatnym na to, te wszystkie pierwiastki natury moralno-wojskowej, które z niego uczyniły fanatyka pojęcia rozporządzalności dla Sprawy. Pojęcie to rozszerzył sobie Winkelryd na całe swe jestestwo. Znakomicie mu w tem dopomogła egzaltacja młodzieńcza i literatura polska. Odpowiadało mu od pierwszej chwili zetknięcia się z poważniejszymi strzelcami, od owej chwili, gdy usłyszał po raz pierwszy samo słowo: rozporządzalność—to, że rzuci uniwersytet, dom, rodzinę, Zochę, różne sprawy i książki dla zdobycia niepodległości narodu, dla jej przyspieszenia. Z własnych rąk przyjął namaszczenie na miano strzelca rozporządzalnego. Wszystko, co składało się na ideę strzelecką, co się z nią splatało i od niej rozgałęziało, przyjmował jako pewniki niezachwiane. Wszystko to się w nim rozpłomieniało i bezustannie żarzyło. Młodziutki Winkelryd rósł w swoim „Strzelcu” na ideowca czystej wody, upartego i zaciętego nakształt swego mistrza, którego historję życia znał i jej zawsze słuchał z zapartym tchem.

Z ludzi takich, związanych dyscypliną wojskową, najmocniejszą i najszlachetniejszą, jaką sobie można tylko wyobrazić, bo tkwiącą korzeniami w poczuciu obowiązku narodowego, oraz kultem Piłsudskiego, wyrosnie z czasem szczupły zakon świecki Piłsudczyków, zdolny do przebaczenia każdemu, lecz nie odstępcy. — —

Winkelryd był już twardym kamykiem Piłsudskiego, po który mógł się on, Komendant, nacylić, by cisnąć nim w kierunku dowolnym. Kamyków swoich i kamieni ciężar gatunkowy znał Piłsudski, bo je próbował niejednokrotnie. Oszańcowany miłoczeniem, rodzącem decyzję, otaczany nagłe wrzawą całego kraju, wyniosłością dającą do siebie dostęp każdemu, kto się chciał przed nim wygadać i ciężką samotnością bezsenne przeżywaną za siebie i garsteczkę zakonną ciskał Piłsudski kamienie swe pod ziemię i w bój na ziemi. Prażył nimi w tchórzostwo i podłość. Wdeptywał swe kamyki w błoto, by nęciły wzrok polorem, kształtem tajemniczym i wartością niezmienną. Gdy zapadły się za nim wrota magdeburskie, w przeraźliwej ciszy celi więziennej wpatrywał się z pod krzaczastych brwi oczyma, co dotychczas nie doznały lęku, w swą przegraną.

O gołe tłukąc się ściany, dusił w sobie jęk bólu za kamienie i kamyki władną ręką po świecie pociskane na zatracenie. Z rękami w kieszeniach, mierzył krokami w czas „spaceru” ogród więzienny, planując sobie z uporem litewskim, gdzie mu przyjdzie paść, jemu, ciężkiej bryle kamiennej, by najpierw dokonać wyłomu, przez który siła polska runie. Na tę bryłę kamienną, jak kropla po kropli tygodnie więzienne padały, złościąc na niej tego deśń sztandaru, który tam w kraju na niej się opierał. Aż się sztandarem istotnie dla ojczyzny stała. Tam zaś na poły zwinięty, furczał na złym wietrze niemieckim sztandar Komendanta. Przywalały sztandaru drzewce kamienie i kamyki, omdlałymi dłońmi zewsząd, z niewiedzieć jakich stron pościągane przez znikomą garsteczkę braci zakonnej, której liczby smutnej nigdy wielki nie dociekał więzień. —

(D. c. n.)

„Konferencja pokojowa”

kątem w „Rządzie i Wojsku” żyjąca.

Motto: „Leguny, Austriaki i „Katolicy”, wszystkich krajów — łączcie się w armji polskiej”.

JESZCZE NIE DOSTALI..

(Podśluchane na Nowym Świecie).

Żuzia: A ten nowy kapelusz?

Mania: Był porucznik, ale mówił, że oni podwyżkę dostają dopiero od marca.

NOWA KATEGORJA.

Do kategorii oficerów zawodowych, rezerwowych i in. przybyli oficerowie u-Rojeni.

BREDNIE ANTYSEMICKIE.

I.

Aron Milchwasser, pachciarz pana Michała Gruntowicza, martwił się niezmiennie po wybuchu

niepodległości, że rząd polski wysła wszystkich żydów do Palestyny. Zwierzył się ze swego utrapienia pocziwy Aron przed jaśnie panem.

— Głupiś! — decyduje pan Gruntowicz, polityk nielada. Tego nie będzie. Teraz w Paryżu na wszystko uchwalili plebiscyt, a więc i na was też.

— Co z tego?

— Jakto? Mało ci to? Jak mnie zapytają o mego Arona — to co powiem?

— Żebyśmy został u jaśnie dziedzica.

— Widzisz. A jak zapytają pana Michała z Gorzelniówki o jego pachoiarza?

— To pachciarz z Gorzelniówki zostanie na miejscu.

— A hrabia z Włóczykija pozbędzie się ryżego Lejby?

— On się go nie wyzbędzie.

— A widzisz, Aronku! Nie martw się! Jak będzie plebiscyt to jeszcze żydów nam zabraknie!

II.

Pan Izydor Paskiewicz jedzie z synkiem swoim powozem. Paru łobuziaków ciska w nich kamieniami i krzyczy:

— Bejlis! Bejlis! Bejlis!

Synek się rozpłakał.

— Tatusiu! Po co oni to robią? Dlaczego?

Pan Izydor pięknie wytłumaczył synkowi, że „my jesteśmy teraz w niewoli, jak ongiś w Egipcie. Ale przyjdzie czas i t. d.“.

— Tatusiu — pyta synek — a co będzie, jak my wyjdziemy od Polaków z niewoli.

— To oni będą jeździć powozami, a my będziemy rzucać w nich kamieniami!

JAK TO BYŁO.

Jak chłop-żołnierz ukraiński opowiada o sytuacji politycznej:

— Było to jeszcze wtedy, gdy Petlura był w Winnicy. Postanowił on porozumieć się z prezydentem Wilsonem w sprawie przyszłości Ukrainy.

I posłał depeszę:

„Jasno Wielmożnemu Panu Wilsonu w Paryżu.

— Bude Ukraina, czy ne bude?

Petlura”

Wilson odpowiedział:
„Petlurcie, w Wynnyci.
— Ni!

Wilson”.

Petlura przeczytał telegram i zamyślił się. Potym zawołał „sotnika“ i powiada:

— „Idy i zariż sto żydiw!“.

Sotnik wziął kilku żołnierzy i poszedł. Po godzinie wrócił i melduje, że — „gotowo, pane Ataman!“.

— „Dobre, synku“ — powiedział Petlura i wysłał drugi telegram:

„Wilsonu w Paryżu:

— Prikazau ja zarizaty sto żydiw. Bude Ukraina czy ne bude?

Petlura”.

I Wilson odpowiedział już:

„Jasno Wielmożnemu Panu Petlurcie w Wynnyci.

— Bude! Bud' łaskaw prijchaty w Paryż Poblakajem.

Wilson”.

O BELGI I WYZWISKA.

Pod pantofel stolicy wleźlim apostolskiej i, jakgdyby nie zaszło nic od króla Lecha — w Paryżu jest Zamoyski, w Londynie Sapieha.

— Jeszcze z tego w Warszawie będzie

— Koniec-polski

RZECZY RÓŻNE.

Bolszewickie propozycje pokojowe.

Tekst noty rządu sowiektów został ogłoszony. Rzeczy w niej pozytywne, t. j. warunki, na jakich zaproponowane zostało zawieszenie broni, są takie, że trudno było pod tym względem lepszych się spodziewać: Jako linię demarkacyjną proponują dzisiejszą linię frontu, a nawet w niektórych miejscach linię dalej nieco na wschód, np. na Podolu, gdzie linja dotyka miasta Bar.

Linja demarkacyjna na czas rozejmu jest zawsze pewnym precedensem dla przyszłych rozgraniczeń.

I teraz dopiero widać naocznie, że warunki takie dla Polski nie byłyby do przyjęcia. Oczywiście dla Polski chcącej odegrać czynną rolę organizatorki nowego porządku na wschodzie. Jeśli bowiem chodzi o precedens dla przyszłych granic samego państwa polskiego, linja wytyczona o wiele za daleko położona jest na wschód. Gdyby jednak Polska zawarła z Rosją na jej podstawie pokój, wycofała się następnie do swych granic, zrzekłaby się tem samem jakiegokolwiek czynnej roli w stosunku do białorusinów i ukraińców, — wydałaby ich na łaskę i niełaskę Rosji.

Nie znaczy to wcale, byśmy przemawiali przeciw rozpoczęciu rokowań. Jeśli Rosja sowiecka poważnie traktuje to, co wypowiada w swej nocie, jeśli nie dla frazesu tylko mówi o prawie narodów stanowienia o sobie — to napewno demokracja polska będzie tym, który pierwszy platformę tę przyjmie, ponieważ zawsze ją wyznawała i o nią wal-

czyła. Ale wszak pamiętamy bardzo dobrze, że rząd sowiektów zasadę tę gwałcił, a nawet wypierał się jej jako zasady „drobnomieszczańskiej“ wtedy, gdy przyszło mu walczyć z odrywającymi się od Rosji narodami. Wątpimy więc bardzo czy imperialista, a dotego imperialista czujący się zwycięscą, zechce wycofać się z ziem ukraińskich i białoruskich — i pozwolić narodom tym ugruntować swój byt niepodległy.

Jako zwolennicy takiego układu stosunków na wschodzie Europy, który gwarantować będzie pokojowy rozwój niepodległych narodów na długie lata, nie spodziewamy się wobec zaborecznych instynktów bolszewickich, by w momencie obecnym dało się doprowadzić do pokoju z Rosją.

Moment obecny nadawałby się do rokowań pokojowych tylko wtedy, gdyby w Polsce zwyciężył program bezpośredniej granicy z Rosją, przechodzący do porządku dziennego nad sprawą niepodległości narodów mieszkających między nami a Rosją. Ale zwolennikom tego programu trudno chyba będzie pertraktować... z bolszewikami.

Własny port.

W związku z objęciem Prus królewskich aktualną się staje sprawa własnego portu nad morzem, który nie byłby, tak jak Gdańsk, tylko pośrednio do Polski należącym. Już sprawa ta poruszana była i w prasie. Chodzi o Puck, jak najlepsze udostępnienie go ze strony morza i połączenie kolejowe z Wisłą i arterjami kolejowymi, idącymi wzdłuż Wisły. Już Niemcy projektowali budowę kanału, któryby łączył Puck wprost z Bałtykiem, a nie z bardzo płytką w tych stronach zatoką gdańską. Uj-

ście kanału tego znajdowałoby się na zachód od nasady półwyspu Hel. Kanał taki byłby bardzo krótki i stosunkowo niedrogi. Drugi kanał, dłuższy już znacznie łączyłby Puck z Tczewem i omijałby granice państewka gdańskiego. Prócz tego koniecznem byłoby pogłębienie i utrzymywanie ryny pogłębiającej dno morskie zatoki gdańskiej, a dochodzącej do Pucka.

Linja kolejowa Gdańsk—Wejherowo winna być doprowadzona do Pucka (zamiast dotychczasowej kolejki Wejherowo — Puck), i zamieniona na linję dwutorową (obecnie dwa tory dochodzą tylko z Gdańska do Sopot).

Wykonanie tych projektów prócz celu gospodarczego posiadałoby i cel polityczny. Gdańsk, widząc w Pucku rozwijającego się konkurenta, starałby się sam o coraz większe zacieśnianie więzów łączących go z Polską.

Zjazd w Helsingforsie.

Opinia polska zbyt mało jeszcze interesuje się sprawami związku państw bałtyckich, — chociaż w czasach ostatnich zmieniło się wiele na lepsze. W odbywającym się obecnie zjeździe w Helsingforsie Polska bierze udział i reprezentowana jest przez p. Leona Wasilewskiego, b. ministra spraw zagranicznych w gabinecie Moraczewskiego. Jak udział Polski w obradach tych jest cenionym dowodem, że ofiarowywano tam przewodnictwo naszemu reprezentantowi.

O rezultatach narad dotąd niema wieści konkretnych. Ważną dla nas szczególnie będzie sytuacja jaka zaznaczy się tam między Polską a Litwą, a przede wszystkim sprawa stosunku wszystkich państw bałtyckich do Rosji i do planów urządzenia form współzycia narodów Wschodu Europy.

Ważnym pod tym względem początkiem jest zawarcie i podpisanie konwencji wojskowej między Polską, Łotwą a Finlandją.

Prasa żydowska a nasz artykuł o antysemityzmie.

W numerze poprzednim umieściliśmy artykuł, za pomocą którego chcieliśmy się przyczynić do postawienia wreszcie kwestji żydowskiej na gruncie poważnej dyskusji, nie zoologicznych krzyków ani też chytrych spekulacji pseudopolitycznych. Przez obiektywne rozpatrzenie powodów antysemityzmu artykuł ten, jak sądzimy, toruje drogę do uczciwego myślenia nad sposobami załatwienia kwestji żydowskiej w Polsce.

Ale część prasy żydowskiej, stwierdzając tem zresztą ujemny sąd autora o poziomie żydowskiej opinii politycznej w Polsce, nie chce ucziwiej drogi, nie chce wziąć danego głosu tak jak on wygląda rzeczywiście, t. j. jako głosu określonego polity-

cznie pisma, lecz pozwala sobie widzieć za nim opinię „Belwederu“, t. j. opinię najwyższych w Polsce czynników.

Kto chce poznać w jakiej kwestji opinię „Belwederu“ — ten, jak sądzimy, ma inne wyraźne drogi ku temu, — kto zaś chce z nami dyskutować w swojej sprawie — ten niech nie bierze się na sposoby godne spekulanta, a nie polityka.

FAKTY I DOKUMENTY.

O portret Naczelnika w Kasynie lotniczem.

W swoim czasie gen. Leśniewski zwiedzając oficerskie kasyno lotnicze na Mokotowie, zwrócił uwagę, że ścian kasyna nie zdobi wizerunek Naczelnika Państwa. Przed wizytą Naczelnika na lotnisku ówczesny Inspektor wojsk lotniczych nakazał portret zawiesić.

Ale po pewnym czasie b. Inspektor Wojsk lotniczych, płk. Łassowski otrzymuje wezwanie sądowe o zapłacenie kosztów portretu. Zarząd kasyna nie uważa za stosowne kosztu te ponieść.

Ze Spisza i Orawy.

Główny Komitet Plebiscytowy dla Spisza i Orawy w Nowym Targu komunikuje:

Od czasu inwazji czeskiej zanotować można na terenie plebiscytowym i na Słowaczczyźnie następujące bezprawia:

- 1) Przy stemplowaniu koron Czesi, ściągają 50 proc. ogólnej wartości;
- 2) Przy ściąganiu 1-no i 2-wu koronówek 10 proc.;
- 3) Pod pretekstem, iż pieniądze mają stempel fałszywy, chociaż od Czechów pochodzący, konfiskują je mieszkańcom;

4) Ponadto, jak głoszą gazety czechofilskie, mają być w niedługim czasie ściągane dotychczasowe korony, wzamian zaś za nie, mają być nowe, ze słowackimi napisami. Jednakże ludność do tych pieniędzy zaufania niema.

Wszystkie te zarządzenia wzburzyły i rozjęzrzyły ludność, która od czasu najazdu czeskiego ani chwili spokojnej niema, zwłaszcza, że w związku z wyżej wspomnianymi represjami wzmogły się i tak nazbyt częste aresztowania.

Ogłoszono obecnie *pobór do wojska czeskiego* od 18 do 36 roku życia. Wzburzenie mieszkańców sięga szczytu, zrozumiałszy obecną sytuację, oświadczają kategorycznie, że z Polakami, ani z Węgrami bić się nie będą. Niedośli rekruci, poszukiwani po wsiach, ukrywają się po lasach, schwytani przez żołnierzy, masowo dezertują.

Wiadomości o *reformie rolnej*, uchwalonej na Sejmie w Warszawie, jako też myśl zbudowania kolei na Spisz, uczyniło na chłopów spiskich niezmiernie dodatnie wrażenie.

Redaktor: ANDRZEJ STRUG.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 15.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 17.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Księgarnia „OGNIWO”

W WARSZAWIE, UL. HORTENSJI 7. TEL. 16-29.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstępnem Andrzeja Struga. Cena 3 mk.
LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. P. O.W.). „Komendant-Wychowawca”. Cena 3 mk.

Otrzymane na skład główny:

Kaprała I-ej Brygady Piłsudskiego SZCZAPY. „Poglądy różne na rzeczy rozmaite”. Cena 3 mk.
„SPISEK” niemiecko - bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące związku bolszewików z niemieckim naczelnym dowództwem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reprodukcja fotograficzna dokumentów. Cena 6 mk.
RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?”. Cena 8 mk.
JOTES (Jerzy Szwajcer). „Karykatury”. Serja II-ga. Cena 9 mk.
ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Włodz. Dzwonkowskiego z ilustracjami. Cena 23 mk.
ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”. Cena 12 mk.
PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. Cena 3 mk.
OLEŃDZKI K. „Polska czy Rosja?”. Cena mk. 1,80

Wyd. „Komitetu Obrony Śląska”.

DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. Cena mk. 1,60
RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. Cena mk. 1
SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski”. Cena fen. 50
LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rządu pruskiego w stosunku do ludności polskiej”. Cena fen. 50
ŚLĄSK — odbitka z pisma „W Słońcu”. Cena mk. 1

Wyd. „Czerwonego Krzyża” Okr. Pol. Wsch.

OLEŃDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. Cena mk. 2,50
KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. Cena mk. 10

Do cen powyższych dolicza się 10 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy,
społeczny, naukowy i literacki.

Redakcja i Administracja:

LWÓW, AKADEMICKA 3, II p.

Prenumerata: kwartalnie 30 kor.
Pojedynczy numer 3 kor.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Wyrób. Farmac. Labor. „AP. KOWALSKI”.

Nakładem „Straży Kresowej” wychodzi

WSCHÓD POLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

poświęcony sprawom polskich kresów
wschodnich oraz ziem ościennych.

Stojąc na gruncie zupełnej niezależności od grup
i kierunków politycznych „WSCHÓD POLSKI” skupia
w szeregach współpracowników najwybitniejsze siły
naukowe Polski oraz rozporządza bogatym materiałem
informacyjnym.

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Długa 50,

IV piętro, pokój № 426, telefon № 119-63.

Cena prenumeraty: Rocznie mk. 80, kwartalnie m. 20

„NOWOŚCI ILUSTROWANE”

NAJSTARSZY

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI W KRAKOWIE.

Zamieszcza ilustracje aktualne.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony
sztuce i kulturze umysłowej.

— Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca. —
Redaktor i kierownik artystyczny Jerzy Hulewicz,
Nakładem Spółki wydawniczej „OSTOJA”.

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.
Telefon 51000. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 72 mk. — półroczny 35 mk.
Kwartalny 18 mk. Ogłoszenia: cała strona 150 mk.
pół strony 80 mk., 1/4 strony 45 mk. 1/8 strony 25 mk.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie
J. IWASZKIEWICZ, Warecka 14, m. 18.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

W Poznaniu wychodzi tygodnik

Sprawa Polska

poświęcony sprawie niepodległości
i zjednoczenia dzielnic Polski.

„RZĄD I WOJSKO”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją

===== i zupełnie niezawisłem. =====

„RZĄD I WOJSKO” był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD I WOJSKO” przetrwał wyłączone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD I WOJSKO” usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD I WOJSKO” za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD I WOJSKO” jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Redaktor ANDRZEJ STRUG.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 15.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 17.—

Cena egzemplarza mk. 1.80.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.